№ 2 WARSZAWA, 10 STYCZNIA 1926 R. ROK XIII.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ — PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE." Z. Ł.

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote. Numer pojedyńczy 20 groszy.

J. MODRZEJEWSKI.

Do oświaty!

Hej, młodzieży, do oświaty:
Jej pochodnię w górę wznieś!
Niech mrok pierzcha z każdej chaty,
Niech z letargu wstanie wieś!

Spał nasz orzeł długie lata,
Długo w mrokach lud nasz żył;
Dziś już wolny jest Sarmata,
Przemoc padła w proch i pył.

Lecz tu jeszcze tyle cienia,
Zło szerzyła obca moc...
My z kagańcem oświecenia
Rozpraszajmy ciemną noc.

Koleżanki i Koledzy,
Wstańmy jako jeden mąż!
Z dobrych książek skarby wiedzy
Czerpiąc, naprzód idźmy wciąż.

Ludy wrogie miecz zwojuje,
Noc rozjaśni ranny brzask;
Lecz Ojczyznę odbuduje
Praca i oświaty blask.

Już pierzchają gęste mroki,
Zwolna wstaje złoty świt:
Zwróćmy naprzód pewne kroki,
W naszem ręku lepszy byt.

ROZPOWSZECHNIAJCIE „SIEW"!

Obchód styczniowy w Kole Młodzieży.

Każdy z nas miał sposobność spotkać czy gdzieś w najbliższej okolicy, czy w większych miastach, szacowną postać przygarbionego wiekiem życia i trudem, siwiutkiego jak gołąbek starca, kroczącego o lasce, z rogatywką granatową na głowie, z oznakami szarży oficerskiej na czapce. To są weterani z 63-go roku, będący już „na wymarciu". To są ci szczęśliwi bojowcy o niepodległość, którzy się doczekali wolnej Rzeczypospolitej.

Czytaliście zapewne pisma jednego z tych weteranów, żyjącego dodziśdnia, czcigodnego senatora Bolesława Limanowskiego, niestrudzonego działacza, powiedzmy, ojca polskiej demokracji. Przesuwa się ulicami Warszawy ta dostojna postać chwiejnym krokiem, niestety, prawie niedostrzegana przez dzisiejszych powojennych dorobkiewiczów.

A przecież te ostatnie „egzemplarze" minionych lat niewoli, świadkowie i uczestnicy strasznej tragedji narodowej z r. 1863, to prawdziwi żołnierze polscy, którzy własną krwią i życiem stwierdzili, że naród polski w niewoli nie spodlał. Kto z was, Koledzy, miał zaszczyt być żołnierzem na wojnie o Polskę, ten czuje i rozumie, jaką czcią winien być otoczony weteran wojny.

Nadto te ciche i nieśmiałe postacie staruszków są jakby ostatniem echem minionej epoki. One nam mówią, gdziekolwiek się na nie natkniemy, że na to, ażeby Polska była państwem niepodległem, składały się ofiarne trudy kilku pokoleń: naszych ojców, dziadów, pradziadów...

Za obecną niepodległość padł ranny Kościuszko pod Maciejowicami, walczyli polscy legjoniści pod Napoleonem, ginęło piękne wojsko polskie w r. 1831, walczyły partje powstańcze w r. 1863, zaścielały gęsto mogiłami szarych żoł-

nierzy Legjony ochotnicze w latach ostatniej wojny... Uprzytomnijmy sobie, ile to z każdą ofiarą tych walk narodowych wiąże się łez wdowich i sierocych, ile strasznych udręczeń i tragedyj życiowych, a wtedy zrozumiemy, że to nie frazes literacki, ale czysta prawda: Polska w ciągu stu lat niewoli była „kraina mogił i krzyżów".

Na takiem rozpamiętywaniu uczymy się, Koledzy i Koleżanki, poczucia ciągłości i jedności trudu patrjotycznego. Prawda, że my, dzisiejsza młodzież chłopska, jesteśmy dopiero pierwszem pokoleniem, którego ojcowie zasiadają w Sejmie i biorą czynny udział w Rządzie narówni z innemi warstwami społecznemi. Prawda, że mimo brawurowego czynu chłopów-kosynierów z pod Naczelnika Kościuszki byliśmy przez setki lat stanem upośledzonym, a i to prawda, że nawet i dzisiaj jeszcze daleko nam do równości z innemi klasami. Bo to nie tak łatwo zasypać przepaść nierówności socjalnej, którą wykopały wieki, niełatwo zasypać naprawdę, nie językiem.

Ale przecież kultura Polski dawnej, szlacheckiej, jest kulturą polską, więc naszą i my nie możemy rozpoczynać budowy Polski ludowej od nowa, ale oprzeć ją na wszystkich wartościach, które nam historja przekazała. Jedynie starajmy się dopomóc, by te wartości kulturalne mogli wchłonąć w siebie także i mieszkańcy lepianek i suteren, komornicy i fornale z dworskich czworaków.

I tu właśnie zbliżamy się do wspomnień z r. 1863. Zapewne, było to powstanie jeszcze niemal wyłącznie szlacheckie. Lud brał w niem nikły udział, a nierzadko działał przeciw, ale to nie nasza i nieówczesnej szlachty wina. Że tak jest, niech nam posłuży za dowód odezwa Rządu Narodowego z r. 1863, z dnia 22 stycznia w sprawie chłopskiej. Oto dosłowny z niej urywek:

„W pierwszym zaraz dniu jawnego wystąpienia, w pierwszej chwili rozpoczęcia świętej walki, Komitet Centralny Narodowy ogłasza wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami Kraju. Ziemia, którą ludrolniczy posiadał na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wieczystem: właściciele poszkodowani wynagrodzeni będą z ogólnych funduszów państwa. Wszyscy zaś komornicy i wyrobnicy, wstępujący w szeregi obrońców kraju w razie zaszczytnej śmierci na polu chwały, — rodziny ich otrzymają z dóbr narodowych dział obronionej od wrogów ziemi".

To też słusznie powiada senator Bolesław Limanowski: „Powstanie 1863 r. spełniło zadanie społeczne naszej demokracji. Mur poddaństwa i pańszczyzny, czyniący niemożliwem wytworzenie się jedności narodowej, runął ostatecznie w granicach całej dawnej Rzeczypospolitej. Stanowi to tak olbrzymią korzyść narodową, że przeważa ona wszystkie te ruiny i straszne klęski, które sprawiał i sprawia rozwścieczony i zatrwożony carat moskiewski".

Winniśmy więc rocznicę 63 roku uczcić w Kołach Młodzieży, w miarę sił i możności, choćby skromnym obchodem, ale poważnym.

Rocznica wypada w dzień 22 stycznia. Radzę na ten dzień zamówić w kościele nabożeństwo żałobne, dobrze będzie, jeżeli ksiądz powie choć parę słów od ołtarza. Podczas mszy młodzież może odśpiewać pieśni religijno-patrjotyczne. Jeżeli warunki miejscowe pozwolą, można ustawić w kościele katafalk z trumną, przyozdobić choiną, herbem państwa i karabinami. Można też postawić przy katafalku asystę np. chłopcy w sukmanach z kosami w ręku. I na tem można obchód zakończyć.

Ale niejedno Koło zechce jeszcze zebrać się w najbliższą niedzielę w szkole czy we własnej świetlicy. Na to trzeba będzie krótkiego referatu o powstaniu styczniowem (podręczniki: Piłsudski „22 stycznia 1863 r.", Marcinowska „Rok 1863", A. Śliwiński: „Powstanie styczniowe", Wysłouchowa: „Za wolność i lud" i wiele innych mniejszych lub obszerniejszych). Referat winien być zwięzły, jasny, wypowiedziany płynnie i krzepiąco, obliczony nie na dłużej niż na pół godziny. Po referacie śpiewy, muzyka, deklamacje. Prócz dawniejszych zbiorów pieśni patrjotycznych Barańskiego i Szopskiego polecam bardzo nowy „Śpiewnik chórów ludowych", znakomicie dostosowany dla Kół Młodzieży, opracowany przez F. Rybickiego.

A gdyby tak znalazły się siły po temu, to na zakończenie wieczoru możnaby odegrać jakiś krótki utwór sceniczny. Najlepiej nadaje się do tego Prolog z „Dyktatora" Żuławskiego (tylko radzę opuścić rolę Nieznajomego). Z innych sztuk, opartych na r. 1863 wymieniam: „Stary mundur" Wiśniowskiego, „Za wolność ludu" Marcinowskiej, „W zimową noc" Markowskiej.

Wreszcie gorąco polecam obrazy świetlne, zwłaszcza Grottgera, np. do cyklu „Lituania" (Litwa), mamy ładne wiersze do deklamacji Nosickiego (głos męski) i Konopnickiej (głos niewieści). Taka deklamacja przy przesuwających obrazach, jak miałem sposobność się przekonać, wywołać może bardzo głęboki nastrój i dlatego doskonale nadaje się na pierwszy punkt programu.

W końcu, jeżeli w Kole są pomysłowi reżyserzy, żywe obrazy dać mogą ładny efekt.

Zresztą o pomoc w szczegółach zwracajcie się do Związku Teatrów Ludowych (Tamka 1), — napewno Wam rady i pomocy fachowej nie poskąpią.

Jędrzej Cierniak.

Czy warto jest zbierać materjały ludoznawcze?

W następnym numerze „Siewu“ w dalszym artykule „O współpracy Kół z Kołami“ będzie mowa o prowadzeniu przez zespół sąsiadujących z sobą Kół zbierania materjałów ludoznawczych z danej okolicy. Dlatego też artykuł ten poprzedzamy uwagami, czy wogóle warto jest zbierać materjały ludoznawcze.

Przypisek Redakcji.

Bardzo wielu z pośród nas powiada, że zbieranie materjałów ludoznawczych jest zwykłą zabawką, dobrą dla pomylonych inteligentów z miasta, nie przedstawia zaś żadnych wartości duchowych, ani materjalnych dla ludności wiejskiej, ani też dla samych zbieraczy. Takie pojmowanie sprawy jest wielkim błędem w naszem życiu zbiorowem. Jużci prawda, że materjałów takich trudno sprzedać za dobre pieniądze, trudno z nich cośkolwiek zrobić takiego, coby dało doraźne korzyści materjalne.

Pomimo to posiadanie wyczerpujących materjałów ludoznawczych jest olbrzymiem bogactwem narodowem i to nietylko ze względu na to, że mogą one zaspakajać ludzką ciekawość, ale i ze względu na dalszy rozwój własnej zbiorowej duszy narodu. A tembardziej w naszym kraju staje się to wprost koniecznością życiową. Dlaczego? Z bardzo prostej przyczyny, którą każdy z nas, gdy tylko chwilę uważnie pomyśli, doskonale zrozumie. Wiemy bowiem wszyscy, że tyle jest odrębności duchowych w życiu ludzkości, ile tylko jest narodów. Inna bowiem jest zbiorowa dusza narodu niemieckiego, inna francuskiego, a jeszcze inna angielskiego. Zaś rozwój duszy zbiorowej wypływa z właściwości danego narodu i na tych właściwościach może się opierać i rozwijać. Który zaś naród zacznie zatracać własne wartości duchowe, z tą chwilą przecina nić rozwoju własnego, przyjmuje duchowy dorobek narodów innych, a wraz z tem przestaje być odrębnym narodem, choćby nawet posiadał własną państwowość.

I niestety, my Polacy mamy mocno skażoną zbiorową duszę duchem obcym. Z historji Polski przedrozbiorowej wiemy przecież, że panująca wówczas warstwa szlachecka nietylko że nie rozwijała polskiej duszy zbiorowej wykształtowanej w piersiach naszych pra-pradziadów Polan słowiańskich, ale wprost niszczyła tę duszę i poddawała się duszy obcej. Były bowiem czasy, kiedy wstydzono się używać nawet języka rodzinnego, paplano więc po łacinie lub po francusku. Nic też dziwnego, że tacy Polacy, którzy zaczęli żyć duchem obcym, nie mogli utrzymać przy życiu Polski, nie mogli też stać się Francuzami, stali się papugami z lekkiem sercem oddającemi Polskę w niewolę. Nic też dziwnego, że dzisiaj wielu historyków powątpiewa w polskie pochodzenie szlachty i dochodzi do wniosków, że warstwa szlachecka zbrojno przywędrowała z północy i podbiła Polan słowiańskich.

Faktem zaś jest, że dzisiaj nie posiadamy

JÓZEF ZAWIRUCHA.

„Chłopi“ Reymonta na wsi.

I.

Przed trzynastu, albo może przed czternastu laty, wałęsajac się w czasie jesiennego jarmarku po błotnistych ulicach powiatowego miasteczka, natknąłem się na wypożyczalnię książek, z której zresztą już kilka razy korzystałem.

Zastałem w bibljotece młodego panicza, którego przedtem nigdy nie widziałem. Podał mi katalog i zacząłem ślepiać po tytułach książek. Przypadek zrządził, że poprosiłem o „Chłopów“.

— Nie radzę! — mruknął paniczyk.

— Bo co? — zapytałem.

— Bo nic! — tylko tyle, że to dobre dla inteligencji! — odburknął, a po chwili zapytał:

— A umiesz ty dobrze czytać?

— Jak nie umię, to znajdę takiego, co mi przeczyta, a panicza prosił nie będę! — prawie niegrzecznie odpaliłem i już zacząłem się gorączkować.

— A może ci dać „Bitwę pod Kirchholmem“?

— Chcę „Chłopów“!

— Niema — w czytaniu...

— Nie, to nie! — i wyszedłem.

Uparłem się jednak. Nie dlatego, abym cośkolwiek o „Chłopach“ wiedział, albo abym miał przynajmniej zielone pojęcie o Reymoncie jako pisarzu. Wtedy, gdym czytał jakąś książkę, wcale mię nie interesowało jeszcze nazwisko autora. Uparłem się tylko dlatego, że mi nie chciano tej książki wypożyczyć — to też jakby na złość temu paniczykowi postanowiłem ją zdobyć i nie skądinąd, jeno z tej bibljoteki.

I zdobyłem.

Czytałem potem „Chłopów“ głośno przez szereg wieczorów jesiennych. Czytania słuchali wszyscy domownicy, a nawet i niektórzy sąsiedzi.

Głośne czytanie, do tego jeszcze przy złem świetle naftowem, szybko męczy nietylko gardło, ale i oczy. Często więc odpoczywałem, a najczę-

czystej duszy narodowej. Dzisiejszy stan rozwojowy naszej duszy jest niejako zlepkiem dusz kilku narodów. Są w niej pierwiastki polskie, upstrzone sowicie odpryskami ducha łacińskiego, francuskiego, germańskiego i rosyjskiego. Pozatem wogóle odpryskami międzynarodowemi, które opanowały zbiorowe życie ośrodków wielkomiejskich. Innemi słowy, kłóci się w nas polski oberek z rosyjskim „trepaczkom“, z niemieckim walcem i z zamorskim „szymmi“. Lub też: polska słomiana strzecha z niemiecką facjatą, ozdobioną żydowskiemi zygzakami.

I tak w każdej dziedzinie naszego życia zauważylibyśmy wiele odprysków z obcych kultur, które stają na drodze rozwojowej swoistym wartościom duchowym, które mimo wszystko tkwią głęboko w duszy wsi naszej. I gdyby tylko sięgnąć do nich, wytrysłyby nazewnątrz żywym strumieniem i stworzyłyby wysoko rozwinięte, zbiorowe życie narodu polskiego.

Co to znaczy? Czy mamy zachować polską strzechę słomianą? Czy mamy odgrzebać z pyłu zapomnienia pierwotne, bardzo często sprośne piosenki i obnosić się z niemi po drogach i polach? Czy mamy wrócić do sochy i brony drewnianej? Czy mamy zacząć sadłem włosy smarować? Czy mamy odgrzebać stare zabobony i w życiu dzisiejszem praktykować?

Nie! To nie byłoby wszak przecież zgodne z pojmowaniem rozwoju ducha. Ale wszystko to winno być fundamentem samego rozwoju, na tym fundamencie nasz rozwój duchowy winien się opierać i wyrastać ku wyżynom.

Jak to? Bardzo prosto! Była karczma we wsi, w której chłop się upijał i znieprawiał, ale jednocześnie w tej karczmie kształtował swe życie zbiorowe. Karczmę dawną budował dziedzic nie po to, aby chłop w niej swe gromadne życie kształtował, ale żeby jak najwięcej wódki z jego gorzelni wypijał. Teraz karczmy nikt nam nie buduje — budujemy społeczne domy (ludowe) nie po to, żeby się w nich upijać, ale po to, żeby w nich swe życie kształtować. I to już jest rozwój naszego życia, oparty na własnych wartościach duchowych. Gdybyśmy w tym wypadku poszli za przykładem rozwoju wsi niemieckiej, budowalibyśmy tak zw. „gościńce“, które są zwykłemi karczmami z wyszynkiem napoi alkoholowych. Rezultatem zaś tego byłoby to, że Niemiec posiadający odrębny charakter, sobie swoisty — nie upija się w „gościńcu“, my zaś ze swoim polskim charakterem przepijalibyśmy gospodarstwa.

A jakąż wartość mogą przedstawiać dla naszego rozwoju duchowego wszystkie nasze stare, niekiedy aż nazbyt swawolne i sprośne piosenki ludowe?

A zajrzyjcie do poezji Marji Konopnickiej! Czyż w jej poezji nie jest rozwinięta, uszlachetniona i wycieniowana jedna ze strun poezji ludowej? Czy Konopnicka mogłaby stworzyć tę poezję, gdyby nie zajrzała do źródła samego?

Czy o słomianą strzechę chodzi? Nie! Chodzi o swoisty styl budownictwa, który rozwinąć się może z pierwotnego stylu dawnej chaty polskiej!

A gdzie zrodziła się myśl urządzania wspólnych „dożynek“ w Kołach Młodzieży? Czyż Koła nie sięgnęły do źródła dawnych zwyczajów? A czy te „dożynki“ dzisiejsze jota w jotę muszą być takie same jak dawniej? Właśnie że nie, gdyż wtedy nie byłoby rozwoju ducha, nie byłoby nowych potrzeb duchowych. To też do-

---

ściej sami słuchacze czytanie mi przerywali i do wypoczynku zmuszali. A wtedy, gdy ja przestawałem czytać, rozpoczynały się ożywione rozmowy na temat jakiegoś fragmentu przed chwilą przeczytanego.

Szereg takich przerw chcę z pamięci wydobyć i tutaj odtworzyć.

— — — — — — — — — — — —

„Lećta se do matuli, lećta — szeptał, patrząc, jak jaskółki siadały na kalenicy obory, czesały się dziobkami i szczebiotały jakby dziękczynienia“.

„Ani widział jak Boryna wyszedł z zawęgla i stanął przed nim“.

„Ptaszkami się ścierwo zabawiasz, co? — chwycił go krótko za kark i drugą ręką szybko odpasywał szeroki, twardy pas rzemienny“.

„Takiś to pastuch, co? Tak to pilnujesz, co? Ty znajdku, ty pokrako warsiasko! ty! — i bił zapamiętale, gdzie popadło, aż rzemień świszczał a chłopak wił się kiej piskorz i wrzeszczał“.

— — — — — — — — — — — —

— Oj przestańże, przestań czytać! Toć to takusieńko stary Falkowicz swego Kodralę prał! Przecieżem nieraz widziała, oj nieraz! — woła Paulina.

Ojciec zaś chichocze się i dodaje:

— To wszystko na zdrowie!

— Popuścić takiemu choć trocha, toby gospodarzowi po łbie skakał! — dorzuca wujo.

— A jabym się nie dał! — woła czupurnie Jasiek.

— Wisz go się, jaki! — oburza się wujo, a ojciec się chichocze i przypomina Jaśkowi:

— Ha, ha! A toć od Falkowicza i tyżeś nie najgorzej pasem oberwał!

— Kto? Ja? Kiedy?!

— Jakieś jeszcze gęsi pasał na „placu“. Ho, ho! dobrze z za stodoły widziałem — nie wymiguj się!

— Chi, chi, chi! Wcale nie za kark, jeno za rękę mię chycił i wcale nie wrzeszczałem, bo zanim zdążył mię drugi raz smagnąć, tojem go

żynki dzisiejsze, płynące ze swoistości duchowych polskich, są własnością zdobytą na drodze rozwoju naszego życia zbiorowego.

Zdawałoby się, że taka błaha rzecz jak pisanki wielkanocne o niczem nie mogą świadczyć i do niczego nie mogą posłużyć. A przecież, ile w ich rysunku jest swojskości, jakżeż ten rysunek przemawia do naszej duszy, a jakże jest innym od żydowskich wzorów wyrzynanych na deskach zdobiących „facjaty" naszych nowomodnych chat?

Przykładów takich bez liku możnaby przytaczać. Ale i tych kilka przytoczonych dość wymownie świadczy o wartościach, płynących dla naszego rozwoju duchowego z gromadzenia materjałów ludoznawczych. W nich bowiem tkwi czysta, niczem nieskażona dusza polska, z nich się narodzi polska narodowa kultura, której żadna obca kultura złamać nie potrafi.

Twórcami swojskiej kultury narodowej staną się nowe pokolenia wsi, których zadaniem jest stare wartości odgrzebywać, nowem życiem w nie tchnąć i dalej rozwijać.

Praca to mozolna i wymagająca wielu wskazówek, jak się do niej zabrać. To też Związek nasz w swoim czasie wydał książeczkę instrukcyjną p. t.: *„Zbieranie materjałów ludoznawczych"*. Na nas, dzisiejszych Związkowców, spada część pracy — naszym obowiązkiem jest zabranie się do skrzętnego i sumiennego zbierania tego wszystkiego, co jeszcze we wsi z dawnego życia pozostało.

Wiele starodawnych naszych form życia zbiorowego jeszcze my zdążymy ożywić, wiele innych ożywiać będą nasi następcy. Zasługa nasza jednak będzie wielka, jeżeli potrafimy zebrać wszystko to, co jeszcze nie zaginęło, a co z roku na rok zmniejsza się i przepada.

Jesteśmy dzisiaj warstwą, od której zależeć będą przyszłe losy Polski. Polska musi posiadać własną duszę, wolną od ducha obcego. Na nas spada zadanie polską duszę zbiorową oczyścić i rozwinąć, aby przyszli historycy nie powątpiewali w prawdę naszego pochodzenia od dawnych Polan słowiańskich.

Józef Niećko.

Dla Nowego Ładu.

Zmienne są w czasie formy współżycia gromad ludzkich, zmieniają się zależnie od układu sił społecznych.

Spójrzmy w przeszłość. Wsparty o rycerską drużynę książę rozbija organizację wolnych rodów, przywłaszcza sobie ziemię i narzuca swoją wolę mieszkańcom tych ziem. Wyrosła następnie z drużyn rycerskich szlachta, świadoma siły swego rycerskiego rzemiosła, ogranicza samowładzę książąt — monarchów, zagarnia prawo do ziemi i narzuca swą wolę odsuniętym od monarchy kmieciom. Liczebnie silni kmiecie, w tak zwanych wojnach chłopskich próbują zrzucić jarzmo poddaństwa i pańszczyzny, ale rozproszeni nie mogą pokonać siły możnowładców i popadają w jeszcze gorszą niewolę, gdy równocześnie prawie nieliczne lecz zwarte organizacyjnie miasta, nawet bez walki orężnej, zdobywają samorządność. Sprzymierzone z ludem pracującym mieszczaństwo podczas wielkiej rewolucji francuskiej krwawo rozprawia się z władzą króla i panów feudalnych, a osiąg-

---

zębami po ręce sięgnął aż farba prysła i zaruteńko rękę mi puścił, a ja przez wodę i w pola...

— A to smarkacz! starego człowieka po ręce gryść! I nie bał się grzechu, ani skarania boskiego. A dyć zęby z pyska mogły ci na miejscu powylatać! — oburzył się wujo i zaraz oburzenie to przytwierdził siarczystem — psiakrew!

Jasiek już chciał coś wujowi odpalić, ale wmieszała się Paulina:

— Tyć Witek tak nie mógł, bo go Boryna nie za rękę, jeno za kark...

— Bo głupi był!—przerwał Jasiek.—Mnie choćby i za kark przycapił, tobym z ziemi piasku przygarść chycił i w ślepia mu pyrgnął, ze trzy razy siarczyście dookoła się wywinął i nie bój się! puściłby — puścił...

— Et, tyżeś głupi! Zmądrzałbyś jakbyś poszedł na służbę do Boryny... — ofuknął Jaśka ojciec, a zaraz potem dodał:

— A czemużeś to zapomniał swego rozumu i nic nie próbował, kiedym cię niedawno twardym końcem miotły okładał! Hę, co?

— Bo ojciec co innego...

— A jakbym nie był ci ojcem jeno gospodarzem?

—A dyć dajta już spokój!—niecierpliwie zawołała matka.

— Juści-że! czytaj Jasiek dalej... — prosiła Paulina.

— — — — — — — — — — — —

„Taki skrzat! A ma to ona już lata? Widzi mi się, że jeszcze łoni krowy pasała!...

„La chłopa to już lata ma, ale i morgów ma tyla, że się parobki śpieszą.

„Będą się i do ciebie śpieszyły, Józia, będą..

„Jak się tatuś z trzecią nie ożenią! — zakrzyczała Jagustynka gdzieś z trzeciego zagona.

„Co wam to w głowie, a toć dopiero na zwiesnę matkę pochowali.

„Co ta chłopu szkodzi. Każden chłop to jak ten wieprzak, żeby nie wiem jak był nachlany, to do nowego koryta ryj wrazi... Ho, ho, jedna jeszcze nie dojdzie... nie ostygnie całkiem,

nąwszy swój cel, odpycha sprzymierzeńca — lud pracujący i w swoje ręce bierze władzę. Nieliczne lecz karne grupy komunistów podporządkowały sobie życie kolosa — Rosji.

Niema miejsca, aby omówić bliżej stosunki, w jakich odbywały się powyższe zmiany ładu, ale należy zaznaczyć, że zawsze i wszędzie nowy ład długo dojrzewał w ramach starego, zanim zdobył dość siły i znalazł sprzyjające warunki, aby go zastąpić. Należy jeszcze podkreślić, że nowy ład stawał się wtedy tylko trwałym, gdy dostatecznie dojrzał w życiu społeczeństwa oraz, że krótko zaznaczone tu zmiany często odbywały się na drodze zmian stopniowych, powolnych.

Podane wyżej przykłady zaczerpnięte są z wewnętrznych dziejów gromad ludzkich, ale podobne możnaby przytoczyć i ze stosunków międzynarodowych. Przykłady te wymieniłem, aby przypomnieć, że zawsze i wszędzie wszelka zmiana, nowy ład niosąca, wymagała twórczej, nowokształtującej idei i ożywionej pragnieniem nowego ładu siły.

O jakiż ład nam chodzi?

W poprzednim artykule mówiłem o ładzie wolności, równouprawnienia i sprawiedliwości społecznej. Tak jest, chodzi nam o ład służący człowiekowi, bez względu na jego bogactwo, pochodzenie, wiarę lub stanowisko społeczne, aby mógł w pełni przejawić twórcze wartości swej boskiej duszy.

Jeżeli znowu spojrzymy w przeszłość, to zobaczymy ład służący królowi, ład stanowy, ład szlachty uprzywilejowanej, lub ład potężnego kapitału, który dyktuje jeszcze prawa ludziom i narodom, aczkolwiek wojna poderwała już jego podstawy i żyjemy obecnie w okresie powstawania ładu nowego. Charakterystyczną cechą dnia dzisiejszego jest chaos, spowodowany tem, że świat kapitału nie ma już dostatecznych sił, by całkowicie podporządkować sobie życie społeczeństw, a świat ludzi pracy nie zdołał jeszcze skonsolidować swoich sił i swoich praw zaprowadzić.

W każdym chaosie, zawsze podczas bezładu, gdy zmagają się ideje i siły, na powierzchnię życia wyłażą chciwe żeru chjeny, zjadające wszystko i zprawa i zlewa, byleby jaknajwięcej, byleby utyć jaknajprędzej.

Takie czasy przeżywamy i w Polsce. Dlatego w poprzednim artykule tak czarno zobrazowałem dzisiejszy „ład" w Rzeczypospolitej. Nie dlatego jednak, aby dorzucać jeszcze jeden głos do powszechnego biadania i złorzeczenia. Biadaniem nic się nie zmieni, zostawmy je niedołęgom. Jesteśmy siłą walczącą, z ufnością i wiarą, możemy patrzeć w przyszłość, bo ona do nas należy. Tak, jak walczącym przystało, na widok panoszącego się zła zaciśnijmy zęby, zewrzyjmy się w sobie i z tym większym uporem, ze wzmożoną energją rozwijajmy pracę w służbie idei.

Nie jest bagatelną nasza praca. Zadaniem naszem jest budzenie świadomości ideowej wśród najszerszych mas pracującej wsi oraz wdrożenie się do walki w karnych szeregach organizacyjnych.

A chodzi tu o niezbędne warunki powodzenia wszelkich poczynań i zamierzeń na wsi. Aczkolwiek reprezentujemy najliczniejszą grupę

---

a już za drugą się ogląda... pieski to naród... A jak to zrobił Sikora? W trzy tygodnie po pochowku pierwszej z drugą się ożenił.

„Prawda, ale i drobiazgu po nieboszce ostało pięcioro...

„Rzekliście! ale ino głupie uwierzą, że la dzieci się ożenił.. la siebie, bo mu markotno było samemu pod pierzyną!...

„Mybyźwa ojcu nie dali, oho!... — zawołała energicznie Józia.

„Młódka ty jeszcze to i głupia... ojcowy grunt to i ojcowa wola!"

— — — — — — — — — — —

Ale tutaj wujo, jako że już od wielu lat był wdowcem, nie mógł strzymać, jeno zawołał:

— Łże psiakrew, baba! Tyle lat we wdowieństwie żyję a o ożenku ani mi się zaśni!

— Bo żadnaby wuja nie chciała — złośliwie rzucił Jasiek.

— Głupiś! Gdybym się jeno obejrzał, to odrazu dziesięć do moich morgów i kuźniby poskoczyło... A wszystkie co najmłodsze i co najdorodniejsze—nikiej Dominikowy Jagusia! A cóżem to starszy od Boryny, co?... ale ta psiawiara Jaguśka urodliwa była — oj, bo była. Musiała być okrągłej kości! — prawda ciotka?

— Oj, już widzę, że i wam ta paskudnica w głowie zawróciła... wstydzilibyśta się stary brzydolu!... — irytowała się ciotka.

— Jaka paskudnica? — ujął się za Jaguśką Jasiek.

— Wisz go się!... jemu także już o nią chodzi... Smarkaty! Zobaczyta, że z niej nic dobrego nie będzie. Znałam ja już takie — bywały i u nas, oj bywały!

— Bywały, czy nie bywały, ale na miejscu Boryny, tak samobym się ku niej miał i niechby co chciało było, ożeniłbym się i tyla! — zawołał z zapałem wujo.

— A syn toby Wama zezwolił?

— Mój grunt, to i moja wola! Ot widzicie! W tem miejscu Jagustynka mądrze gadała. Zuch baba!

— Jušci mądrze gadała, jeno wtedy gdy

społeczeństwa w państwie, musimy pamiętać, że sama liczba nigdy nie zwycięża. Musimy dopiero wykazać, jak chciała tego Konopnicka, że „nietylko liczba my, ale i siła".

Chociaż główną walkę o nowy ład prowadzą stronnictwa polityczne, ale istotna siła ich uderzenia zależy od nas, od rozwoju pracy organizacyjnej na wsi. Pracą oświatową pokonujemy najsilniejszego sprzymierzeńca starego ładu — ciemnotę i bierność mas ludowych; pracą kuturalną podnosimy poziom życia i zainteresowań na wsi, a przez to rozbudzamy pragnienia lepszej doli; w organizacjach samopomocy społecznej zaspakajamy liczne bieżące potrzeby i krzewimy zrozumienie wartości zbiorowej pracy; w pracy gospodarczej stwarzamy siłę materjalną, niezbędny czynnik powodzenia wszelkich wysiłków społecznych.

Tę pracę rozwijać i do niej pobudzać jest codziennym naszym obowiązkiem. Przez nią krok za krokiem kształtujemy nowe życie, chociażby politycy nie zdołali jeszcze zdobyć sprzyjających form rozwoju.

Najbliższe nam stronnictwa ludowe różnią się wyborem dróg, wiodących do celu, a działając na jednym terenie, zawzięcie walczą o wpływy. Patrzmy jasno, odróżniajmy chwilowe hasła od istotnych dążeń i nie zapominajmy, że nasza solidarna praca, że zorganizowany wysiłek społecznych zrzeszeń wsi, niezależnie od tych walk politycznych, przybliża upragniony Nowy Ład.

Rozpoczynając nowy rok pracy, postawmy sobie wszyscy pytanie, czy należycie wywiązywaliśmy się ze swych zadań. Jeśli odpowiedź będzie zadawalniająca, niechaj to wzmoże radość z dokonanej pracy, jeśli stwierdzimy zaniedbanie — postanówmy je powetować.

Załęski Zygmunt.

Ostateczne uchwalenie reformy rolnej.

Na jednem z ostatnich posiedzeń Sejmu w grudniu ubiegłego roku Sejm uchwalił ustawę o reformie rolnej. Reforma rolna, przebywszy długą tułaczkę poprzez lokale stronnictw, wiece i kongresy partyj, komisje i posiedzenia plenarne Sejmu i Senatu, w której to wędrówce doznała rozlicznych przygód i przeżyła wiele burz, odebrała spokój wielu setkom „zwolenników" i spędziła sen z powiek wielu setek „przeciwników" — wróciła w końcu obarczona pokaźną ilością poprawek z izby senackiej, aby Sejm wypowiedział o niej ostatnie słowo. Po ostatecznych głosowaniach ustawa stała się prawem. Jakże przyjęło ją społeczeństwo? Naogół ozięble i niema zdaje się ludzi zupełnie z niej zadowolonych, bo namiętna walka, tocząca się ustawicznie nad jej treścią, dawała zwycięstwa różnym obozom. Niema stronnictwa w Sejmie, które mogłoby powiedzieć, że przeprowadziło w niej wszystkie swe żądania. Obszarnicy skarżą się, że zbyt wiele stracili. Lud wie, że nie otrzymał wszystkiego, co mu się należy. Stad brak entuzjazmu dla nowej ustawy. A czy rozwiązuje ona naprawdę ostatecznie sprawę władania ziemią w Polsce? Nie, ona jest tylko końcem jednego z etapów przechodzenia ziemi z rąk większej własności w ręce chłopa. Ten proces skończy się całkowicie dopiero wtedy,

---

mówiła o chłopie jako o tym wieprzku co choćby był już nachlany...

— Łgała baba! A mało to ja już we wdowieństwie chadzam...

— Ola-la-la! A Góźdź z Matysioka — nie pochował aż czterech kobiet? Nie pozostało po nich aż dwa dziesiątki dzieci? A ile pomarło? He, co? A Jaśko, a Wawrzon, a Maciej...

— Dajta ciotka spokój. Zaczekajmy ot lepiej i zabaczmy jak se Boryna pocznie...

— Głupiśta razem z Boryną... a Góźdź teraz to przecie siwy dziad — wychowa to on resztę tego drobiazgu, co?

— — — — — — — — — — —

„Roch milczał chwilę, a potem podniósł siwą, okoloną długiemi, równo nad czołem uciętemi włosami, utkwił blade, jakby wypłakane oczy w ogniu i ozwał się cicho, przebierając palcami ziarna różańca... „...W owy czas daleki... kiej Pan Jezus jeszcze po ziemi chadzał i rząd nad narodem sam sprawował, stało się to, co wam rzeknę..."

„Szedł se Pan Jezus na odpust do Mstowa, a drogi nikaj nie było, ino piachy srogie a parzące."

— — — — — — — — — — —

I czytał Jaśko przepowieść Rocha, czytał, jak to sobie Pan Jezus w lesie w cieniu odpoczął niezgorzej; jak ochłodził się wodą i coś nie coś z torby przegryz; jakto potem borem wśród ciemności wędrował i jak psa dzikiego napotkał...

A gdy do końca całą przypowieść przeczytał; gdy z kolei przeczytał i oną śmieszną przypowiastkę Jagustynki o tem, skąd to się wziął wół człowiekowi, wszyscy w chacie wybuchnęli takim śmiechem, że omal wszystkie sprzęty do góry nie podskoczyły.

Aż dopiero Paulina, gdy się wyśmiała i odetchnęła trochę, jakoteż i fartuchem łzy z oczu sobie powycierała, podniesła się z nad szaflika, w którym zmywała garnki po wieczerzy i już poważnie rzekła:

— Wita co? Ten Roch, to pewnikiem był taki sam jak i nieboszczyk ślepy Groszek.

gdy wszystka ziemia przejdzie do ludu — do tego zmierza życie Polski krokiem raz szybszym, to znowu wolniejszym — ale nieustannie. To nieunikniona kolej dziejów Polski. Walka z tym objawem może pracę rozdrabniania własności powstrzymać, ale umorzyć go nie potrafi, bo nikt nie jest zdolny wydrzeć chłopu z duszy żądzę posiadania ziemi, która stanowi podstawowy pierwiastek jego duszy, ufundowany na poczuciu najbliższego pokrewieństwa z matką-karmicielką. Świadomość tego wnika coraz głębiej w społeczeństwo i czyni walkę wielkiej własności beznadziejną i rozpaczliwą. Obszarnicy to ludzie bez przyszłości. Cóż z tego, że uda się im uzyskać drogą licznych wysiłków pewne osłabienie akcji parcelacyjnej, chwilowy zastój w tym ruchu, kiedy każde, chwilowe nawet, zwycięstwo ludowego ruchu rozdrobniania — pozostawia ślad niezatarty, bo ziemi raz owładniętej przez chłopa żadna siła z rąk jego nie wydrze — niema takich wypadków w historji. A każdy majątek, który tymczasem uniknął parcelacji, zawsze jest materjałem do rozparcelowania i przy sposobnej chwilce prędzej czy później doczeka się tego.

Senatowi w uchwalonej obecnie ustawie udało się zrobić poprawkę powstrzymującą wykonanie reformy. Tą poprawką jest postanowienie, że rząd, parcelując majątek, musi zapłacić połowę jego wartości odrazu w gotówce, Przy obecnym braku pieniędzy to będzie opóźniać wykup. Drugą znaczną poprawką Senatu, która wywołała żywe oburzenie na lewicy, jest odrzucenie przyjętej uprzednio przez Sejm zasady, że ziemia z parcelacji będzie oddawana przedewszystkiem na powiększenie karłowatych gospodarstw s ą s i e d n i c h w s i. Na utrzymaniu tej zasady zależało głównie Ukraińcom i Białorusinom, bowiem obawiają się oni pokrzywdzenia ich na karzyść kolonistów narodowości polskiej. Pozostawienie tej sprawy do uznania władz rządowych może wprowadzić w następstwach jeszcze większe zaognienie stosunków między Polską a jej obywatelami narodowości ukraińskiej i białoruskiej, które i bez tego nie są wcale idealne.

Le-Lu.

J. OST.

Niewdzięczność i zasługa.

(Bajka).

Kret, sowa i nietoperz — raz gdy się spotkały
Tak zagadały:

—Dziwne ten człowiek zwierzę!
Za wrogów nas swych bierze,
Spotwarza,
Znieważa i obraża,
Pomiata nami,
Jakbyśmy nie walczyli z jego szkodnikami.
Chyba cofnąć się przyjdzie ze swoją pomocą,
Bo — po co?...

— Nic! — rzecze na to sowa
—Niewdzięczność ludzka—rzecz to nie jest nowa.

— Juści taki sam bojos... rzucił wujo— toć i Groszek całemi wieczorami lubił bajać niestworzone rzeczy. Ale ktoby tam uwierzył, że Jezus w Mstowie na odpustach bywał... Przecie Pan Jezus nie tutaj się urodził...

— Ta i cóż, że nie tutaj. A czy nie wieta, że Pan Jezus, mając dwanaście lat, Matce Boskiej zginął? A skąd wieta, że wtedy nie był w Mstowie na odpuście... Przecie to miejsce cudowne — i jeszcze jakie!

— Ale, juści! A bo wtedy były odpusty? Przecie jeszcze świętych nie było — to skądże mogły być paski świętego Franciszka, mentaliki, obrazki, koronki, różańce, skaplerze i te wszystkie świętości?... Skądże mogły być kramarze, kiej nie miałyby co wozić! he? — powątpiewająco, pytał Antek.

— A ty podrago jedna, ty zbereźniku, niedowiarku jakiś! — z oburzeniem wołała matka, grożąc Antkowi.

A Paulina wciąż stała nad szaflem z pomywakiem w rękach i jakby coś sobie przypominała, aż wreszcie zagadała:

— A pamiętasz, Jasiek, jak to nieboszczyk Groszek wieczorami do nas przychodził i bajki o zaklętych królewnach nam opowiadał? A pamiętasz, jak to potem, gdyżeś się poduczył czytania, skądścić różne książki przynosił, żebyś mu czytał? Przypomnij sobie jeno... przecie to jakby wczoraj było, jakieś czytał o Beldonku, o Robinzonie, a później jeszcze tyle innych cudności, że już spamiętać nie mogę. A przecie i na „plac“ do gęsiarzy chodził i różne bajki i przypowiastki gadał. Nawet i na „Wielki Bagien“ do bydlarzy często zaglądał i także różne cudności całemi godzinami prawił — że aż pastuchy o Bożym świecie zapomniały. Co, nie pamiętasz, Jasiek?

— Juści pamiętam...

— A widzisz! Odrazu ci to powiedziałam. Pewnikiem ci ten Roch to będzie takusieńki jako i nieboszczyk ślepy Groszek był. Oj, czytaj, Jasiek, dalej czytaj!

Ludzie tych nienawidzą, co im dobrze czynią,
Ale dobrzy wet za wet oddawać się brzydzą:
Niech na nas wymyślają plotki i potwarze,
Kiedyś się prawa zasługa okaże.

Z wędrówek po Polsce.

O nawozach sztucznych I.

Jakby to ładnie było, żeby który z czytelników „Siewu“, a jeszcze lepiej która z miłych Koleżanek napisali do kol. Redaktora, czy im się moje gadanie podoba, bo kol. Redaktor ciągle narzeka, a urąga: — A to za długo, a to za obszerne, to znów „możebyście się góralkami— powiada — mniej zachwycali i zbójnickim, a więcej naukowo pisali“.

A do djaska, przecież od początku zapowiedziałem, żem się na pisarza nie kształcił, ani



Pszenica Płocka. „Uprawa oziminy“ Jankowskiego.



Żyto włościańskie uszlachetnione. „Uprawa oziminy“ Jankowskiego.

godził. Kiedy tak, to wam teraz o samych kopalniach opowiem i innych fabrykach; zacznę od nawozów sztucznych i zaprowadzę was do Kałusza, do Małopolski Wschodniej. Lecz nim tam zajedziemy, może pokrótce opowiem, dlaczego nawozy sztuczne mają dla nas takie znaczenie.

Gdybyśmy tak wyrwali cały dojrzały krzak żyta i spalili go na blasze — coby nam zostało?

Każdy powie: — Ano, trochę popiołu.

Dobrze, ale co to właściwie jest „popiół“? Tu już odpowiedź jest trudniejsza. Lecz jeśliby wziąć się umiejętnie do badania tego popiołu, tobyśmy w nim znaleźli różne ciała, różne części składowe. Znaleźlibyśmy *wapno*, *potas*, *fosfor* i wiele innych jeszcze, ale to nie byłoby wszystko. Ktoby zważył ten krzak żyta przed spaleniem i potem popiół, przekonałby się, że na wagę popiołu jest o wiele mniej. Dlaczego? Bo część uleciała w powietrze.

Jak, to być może? Za długoby to było tłumaczyć, w jaki sposób część naszego żyta zamieniła się w powietrze. Jeśli kto ciekawy, to niech do „Siewu“ napisze, a chętnie mu odpowiem.

Tak moi kochani, jeden z najważniejszych składników żyta i wogóle każdej rośliny przy spalaniu ulatuje w powietrze, a nazywa się on *azot*. Tak więc w słomie, w kłosie, w ziarnie znajdują się odpowiednio przez roślinę przerobione 4 ciała: *azot*, *potas*, *fosfor*, *wapno*.

Skąd je roślina wzięła? Odpowiedź prosta: z ziemi. Weźmy na próbę domieszkę ziemi i zasiejmy w niej żyto raz i drugi — żyto będzie coraz gorzej rosło i rozwijało się. I znów gospodarz doświadczony powie:—Żyto nie chce w doniczce rosnąć, „bo ziemia się wyjałowiła“. Co to znaczy? To znaczy, że roślina zabrała nagromadzone w ziemi: azot, fosfor, potas, wapno, i następne rośliny, nie mając dostatecznego pokarmu, nie mogły się rozwijać.

To samo, co w doniczce, ma miejsce i na polu; gdyby roli nie nawozić, plony byłyby coraz to słabsze.

— Po co tyle gadania? — powie ktoś niecierpliwy. — Wywiezie się gnój na pole i rzecz skończona.

— Racja. W nawozie—oborniku jest i azot, i fosfór, i potas; wszystko jest w porządku, tylko czy każdemu gospodarzowi wystarczy mierzwy, by pole tak jak potrzeba wynawozić?

—Pewnie, że nie wystarczy, ale nasi dziadowie i pradziadowie tylko tak robili — no i jakoś szło.

—A ile oni zbierali z morgi? Czy wy dobrze sobie zdajecie sprawę, jaka jest różnica w plonie z łanu dobrze wynawożonego i uprawionego, a źle?

—Czy wiecie, że na wschodnich kresach są gospodarki, gdzie zbiera się 5 korcy lichego żyta z morgi, a w Wielkopolsce 14 korcy pełnego ziarna.



Pszenica ulepszona „Granum“ wyhodowana na nawozach sztucznych.

Jak inaczej wyglądałaby cała gospodarka państwowa, gdyby plony z naszej ziemi zbierane wzrosły w dwójnasób. A jest to możliwe, tylko trzeba, by każdy rolnik miał ambicję wyprodukowania ze swego kawałka ziemi jak najwięcej. Tu nie o to chodzi, by mu „starczyło“, ale żeby chciał mieć dużo, jak najwięcej, bo tylko wtedy podniesie się kultura i dobrobyt wsi, gdy będzie i na porządną chatę, i na gazety, i na książki. A to nastąpi wtedy, gdy nasze gospodarki będą nam dawać tyle, ile naprawdę powinny.

Gdy byłem w Czechosłowacji, w Niemczech, w Danji, to uderzyło mię jak obuchem w głowę Jak tam ludzie pracują, jak koło ziemi chodzą i ile im taka gospodarka daje! A jak ma tam ziemia nie rodzić, kiedy i uprawią ją porządnie, i wynawożą jak się należy, i dobre ziarno zasieją.

Gdyby człowiek nie jadł, toby sił mu prędko nie stało. Trzeba tej ziemi dobrze dawać jeść, a ona za to sowicie zapłaci.

Jak już mówiłem, ziemi najwięcej potrzeba *fosforu, azotu, potasu i wapna.* Można jej to dać, stosując obornik. Daje się ziemi azot, przyorując łubin, seradelę — t. zw. nawozy zielone,



Pszenica wyhodowana na stacja selekcyjnej w Szczeglinie.

a można też dać jej wszystko, siejąc *nawozy sztuczne*. Chcemy dać ziemi *fosfor*, musimy użyć nawóz sztuczny, zwany *„superfosfat"*, albo *„żużle Thomasa"*. Żeby dać azot, siejemy: *saletrę*, lub *azotniak*; by dać potas — stosuje się *sole potasowe* lub *kainit*. Wapno dajemy, marglując lub wapnując rolę.

Nie mogę, niestety, dziś opowiedzieć, jak i kiedy stosuje się te nawozy, bo znów będzie „za długo". Zresztą łatwo znaleźć objaśnienie w książkach rolniczych. Dodam tylko, że najważniejszą rzeczą jest stosowanie razem kilku nawozów, by roślina *równocześnie* miała dostateczny zapas azotu, fosforu i potasu w roli.

Jak wpływają nawozy sztuczne na plony, o tem przekonywują nas doświadczenia:

Np. pszenica bez nawozów sztucznych plon z hektara: (prawie 2 morgi.) 12 600 kg., po użyciu naw. szt. 22.300 kg. Żyto — 9.300 — po naw. szt. 18.500; ziemniaki — 80.000 — po naw. szt. 138.400.

Wasz Bartek z Woli.

Jak młodzież winna się przyczyniać do poprawy sadownictwa?

Sadownictwo u drobnych rolników nie znalazło należytego zrozumienia, co zgubnie odbija się na całości ich gospodarki. Kraj nasz posiada dobre warunki klimatyczne, dobre ziemie, nadmiar sił roboczych, bardzo pojemny rynek wewnętrzny i przypuszczać należy, że warunki te decydująco wpłyną już w najbliższych latach na przekształcenie gospodarstw rolnych w gospodarstwa rolniczo-ogrodnicze lub całkiem ogrodnicze. Zapotrzebowanie na owoce na naszych rynkach stale przewyższa podaż*) (za wyjątkiem okresu od 15/VIII do 1/IX, na co składa się kilka przyczyn). A co najważniejsze, że ta różnica między popytem i podażą nietylko się nie zmniejsza, lecz zwiększa. Zapotrzebowania na owoce rosną, lecz jednocześnie rosną wymagania spożywców co do jego jakości; żądają oni pewnych tylko odmian, dobrego przesortowania, należytego opakowania i za uwzględnienie tych wszystkich żądań — płacą ceny takie, że wszelkie zachody przy owocu sowicie się opłacają.

Kwestja zakładania nowych sadów jest niezmiernie żywotna, o tych sprawach coraz więcej mówi się i pisze, lecz my w obecnej chwili chcemy przedewszystkiem zwrócić uwagę na kiepskie stare sady, które w wielu razach dadzą się ulepszyć i przystosować do wymagań rynku.

Jedną z wielu wad starych sadów jest nadmierna ilość odmian, stwarzająca wiele kłopotliwych zabiegów, a jednocześnie najbardziej wpływająca na obniżenie zysku z ogrodu. Wyjściem z tego stanu jest zmniejszenie ilości odmian i zastąpienie ich dwoma, najwyżej trzema, byle pokupnemi i najbardziej dostosowanemi do warunków miejscowych. Praca to wielka i bardzo wdzięczna i nikt tak się do niej nie nadaje jak młodzież wiejska zorganizowana.

W wielu okolicach naszego kraju przyjął się piękny zwyczaj „święta sadzenia drzew", obchodzony nieraz z wielką uroczystością. Nasuwa nam się możliwość podobnego święta „przeszczepiania drzew". Należy dlatego czynić z tej pracy święto, że poszanowanie drzew nie jest dostatecznie rozwinięte. Młodzież uczestnicząca w tej uroczystości z widokiem przeszczepionego drzewa wiązać będzie wspomnienia miłe aż do późnej starości i tym sposobem stanie się przyjacielem drzewa.

Koło Młodzieży musi być inicjatorem i organizatorem tego przedsięwzięcia, wciągając do pracy instruktora, nauczycieli i duchowieństwo. Mając na uwadze, że w gronie młodzieży może nie znaleźć się nikt, ktoby znał się na ogrodnictwie, lub też znałby się niedostatecznie — należy wciągać do pracy ogrodników miejscowych, zwłaszcza takich, którzy prowadzą szkółki drzew owocowych, aby im pozostawić naukę praktyczną szczepienia, jak również sposób odbudowy koron drzew. Również należy porozumieć się z Woj. Zw. Kół. Roln. lub Centr. Zw. Kół. Roln. w celu uzgodnienia odmian, wypożyczenia narzędzi, sprowadzenia zrazów, ewentualnie osobistej pomocy instruktora z Centrali. Ponieważ praca związana z przeszczepianiem drzew jest bardziej złożona niż przy sadzeniu drzew, należy jak najszczegółowiej wszystko przewidzieć, wszystko przygotować, aby w stosownej chwili nie być zaskoczonym niespodziewaną przeszkodą, która nastrój uroczysty zmąci lub zepsuje.

W styczniu należy przystąpić już do pracy. Pogadanki muszą być przeplatane ćwiczeniami praktycznemi z szczepieniem w ręku na materjale różnych gałązek dzikich. Pogadanki mogą być urządzane wspólnie z Kółkiem Rolniczem, aby rodzice zaznajomili się z ważnością tej pracy, aby nietylko nie przeszkadzali, lecz pomagali w tej zbożnej pracy. Pogadanki powinny być celowo dobrane, aby łączyły się w jedną całość. Ćwiczenia praktyczne należy powtórzyć wielokrotnie, aby młodzież wprawiła się i wykorzystała szczepienie dokładnie, gdyż od tego zależeć będzie wynik ich pracy.

Wreszcie na ostatniem zebraniu, w miesiącu marcu lub pierwszych dniach kwietnia należy oznaczyć święto szczepienia drzew. Na tem zebraniu musi się zdecydować ostatecznie, którzy właściciele sadów zgadzają się na zalecaną operację drzew; nie trzeba dodawać, że najbardziej pożądane jest przystąpienie do tej pracy wszystkich. Termin święta powinien być niezbyt odległy od

*) Podaż—znaczy ilość towaru znajdująca się na rynku.

ostatniego zebrania. Tegoż samego dnia oznaczyć drzewa do szczepienia.

W przeddzień święta wszystko musi być gotowe: narzędzia, rafja, maść ogrodnicza, zrazy, drabiny, oznaczone miejsca na gałęziach, gdzie mają być wykonane cięcia. Przeszczepiając, mieć na uwadze, aby nie wprowadzać więcej odmian jak dwie. Zrazy powinny być sprowadzone z jednego miejsca. Szczepić mogą tylko ci, którzy przez poprzednie miesiące nauczyli się dobrze tej czynności. Materjał powinien być wydawany w miarę zużycia. Starać się zaprowadzić dokładną rejestrację drzew, aby przy następnem szczepieniu (w razie nieudania się pierwszego lub częściowego przyjęcia się zrazów) nie szczepić tego samego drzewa inną odmianą. Po pierwszem szczepieniu wiosennem nastąpić może drugie szczepienie tego samego roku w miesiącu wrześniu, wreszcie szczepienie następnej wiosny na pędach zeszłorocznych.

Wyniki pracy już po paru latach staną się dumą i sławą dzielnego Koła Młodzieży.

B.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Z Okręgu Lubartowskiego.

„Na każdym człowieku, który jakieś sprawy pojął i ukochał, ciąży obowiązek propagandy".

Stanisław Szczepanowski.

Okręgowy Związek Młodzieży Wiejskiej w Lubartowie jest jednym z najwcześniej zorganizowanych Okręgów, atoli historja jego jest zupełnie podobna do historji przeciętnego Koła — narazie działał, potem popadł w drzemkę. Nietrudno przewidzieć, że to samo działo się i z Kołami. W tym jednak czasie powstało kilka nowych Kół w powiecie, które prowadziły intensywną pracę i poczynały coraz bardziej myśleć o zreorganizowaniu Okręgowego Związku. Żywym wyrazem tego był Zjazd Zarządów dziewięciu Kół w dniu 24 maja b. r. w Wypnisze, w zachodniej części powiatu. Jakoż i stary Zarząd Okr. otrząsnął się z letargu i zwołał na dzień 1 czerwca b. r. Walny Zjazd delegatów wszystkich Kół. Nowy Zarząd powołany na tym Zjeździe zabrał się energicznie do pracy, aby to, co w ciągu dwuletniej przerwy zostało zaniedbane, odrazu niejako odrobić. Nawet brak instruktora nie stanął na przeszkodzie, bo pracę instruktorską chętnie podjęli dwaj członkowie Zarządu: kol. A. Drzał i kol. J. Ciota. Pierwsze wysiłki Okręgu poszły w kierunku pobudzenia do pracy wszystkich Kół. W ciągu trzech miesięcy zdołano przeprowadzić kilkadziesiąt zebrań ogólnych, na których wygłoszono odpowiednie referaty i pogadanki z latarnią projekcyjną. Urządzono w tym czasie 12 przedstawień teatralnych, parę wieczornic i wiele zabaw. Zarząd Okr. widząc wszędzie w Kołach słabo wyrobione sekcje teatralne, oraz zaniedbaną biurowość, zorganizował od 10 do 13 listopada b. r. trzydniowy kurs dla sekretarzy Kół i kierowników sekcyj teatralnych. Na kursie wykładali kol. kol.: A. Bień, Kwaskowski z Warszawy i kol. Mazurkiewicz z Lublina. Na kurs przybyło 17 kolegów i 5 koleżanek.

Okręgowy Związek zrzesza obecnie 30 Kół z ogólną liczbą około 1000 członków. Nakoniec pozwolę sobie zrobić uwagę, że jeżeli Koła gdzieś nie pracują, to wina tu przedewszystkiem członków zarządów okręgowych. Członkowie ci bywają najczęściej ludźmi „od zebrań i zjazdów". Tak być nie powinno! Jesteśmy miłośnikami sprawy i wyrazicielami idei związkowej, więc na nas przedewszystkiem spoczywa obowiązek propagandy. A więc do pracy z Kołami!

Józef Ciota,
członek Zarządu O. Z. M. W. w Lubartowie.

Z Koła w Świnicach Wartskich.

Koło nasze nie zasypia w pracy, lecz idzie stale naprzód i naprzód. Gdy wyczytaliśmy w „Siewie" o programie rocznicy listopadowej, zastosowaliśmy się do tego. W dniu 28 listopada ub. r. zamówiliśmy mszę św. żałobną ku czci pamięci bohaterów-powstańców poległych w obronie o honor i wolność Ojczyzny. W niedzielę 29 listopada urządziliśmy wieczornicę w miejscowej sali Domu Ludowego. Pomimo, że sala ta jest dość obszerna, lecz niemożna było się przecisnąć, tak dużo było słuchaczów obojga płci nawet i dzieci.

Najprzód był odczyt kol. przewodniczącego, J. Górnego, potem wiersze i deklamacje wygłoszone przez Kolegów i Koleżanki, a nakoniec odśpiewano wraz z dziećmi szkolnemi „Rotę" Marji Konopnickiej. Na zakończenie miejscowy ksiądz proboszcz krótkiem, lecz treściwem przemówieniem podziękował nam w imieniu publiczności i zachęcał, aby młodzież nie traciła czasu na marne, lecz zapisała się do Koła Młodzieży, które toruje drogę do zdobywania wiedzy i wszystkiego co człowiekowi w życiu potrzebne.

Sekretarz Koła: — *Wiśniewski.*

Z Kurowa.

Nadchodził dzień 29 listopada, dzień rocznicy powstania. Prezesi Kół Młodzieży z okolic Kurowa zebrali się, aby wspólnie omówić program obchodu. Były różne projekty: miano urzą-

dzić banderję, któreś z Kół miało ogrodzić pomnik poległych powstańców, wreszcie wszystkie Koła miały się zebrać w Domu Ludowym, skąd miały ruszyć do kościoła na nabożeństwo. Nareszcie nadszedł dzień 29 listopada, lecz Koła nie zebrały się w Domu Ludowym, a każdy sam pojedyńczo poszedł do kościoła... Po nabożeństwie orkiestra miejscowa ogłosiła swoim marszem obchód. Zgromadzona ludność (około 2000 osób) ruszyła na czele z orkiestrą w ulice Lubelską do pomnika poległych powstańców. Brak było sztandaru i Kół skupionych pod nim. Nie powiem, żeby członkowie Kół nie byli na obchodzie; byli, lecz wszyscy luzem. A jednak powinniśmy się byli znaleźć w szyku, bo przecież z naszej inicjatywy został zorganizowany obchód, więc powinniśmy gromadnie się zebrać i ruszyć na czele obchodu!

Koło pomnika wygłosił mowę o powstaniu listopadowem p. Jarczyński, nauczyciel z Barłóg. Długo obchód koło pomnika się nie zatrzymał, gdyż zimno dokuczało, a ruszyli wszyscy do Domu Ludowego, gdzie odbył się wiec polityczny w sali dolnej, a w sali górnej referat dla młodzieży, który wygłosił prezes Koła, kol. J. Stelinga: O konstytucji majowej. Wieczorem o godz. 7-ej odbył się odczyt przez wyżej wymienionego prezesa Koła o powstaniu listopadowem. Deklamacje wygłosili: kol. Ogórkówna: „Noc Belwederska", kol. Skowronek: „Grochów" i kol. Królikowski: „O Nieznanym Żołnierzu.". Na zakończenie została odegrana sztuczka teatralna p. t.: „Na straż" na tle powstania. Dużo zawdzięczamy orkiestrze miejscowej, która chętnie bierze udział w uroczystościach.

Uczestnik.

Z Koła Mł. W. w Wolicy (pow. Błoński).

Koło nasze powstało w 1923 roku i od początku swego istnienia nie ustaje w swej owocnej pracy. Dotąd odegraliśmy cztery przedstawienia teatralne: „Swaty", „Końska kuracja", „Zatruta kiełbasa" i „Bolszewicy pod Warszawą". Ostatnią sztukę graliśmy również w pobliskiem miasteczku Nadarzynie. Urządziliśmy trzykrotnie zawody w biegach i skokach z klubem gimnastyczno - sportowym w Starej Woli; w dwóch wypadkach zwycięstwo było po naszej stronie, w jednym po stronie przeciwników.

W porze letniej organizujemy wycieczki do Pszczelina, Nadarzyna oraz do pobliskiego lasu dla godziwych rozrywek.

Najbardziej rozwinęła się praca w sekcji zabaw i gier, oraz oświatowej. Dwa razy w tygodniu urządzamy zebrania; w dni powszednie odbywają się odczyty, w niedzielę i święta zabawy towarzyskie, połączone ze śpiewami, tańcami, monologami i t. p. Założyliśmy bibljotekę, składającą się z 65 tomów, która cieszy się dużą ruchliwością. Pozatem urządziliśmy święto sadzenia drzewek owocowych, co pięknie przystroiło naszą wioskę. Ostatnio ogrodziliśmy bardzo ładnie przydrożną figurę, czem zyskaliśmy dużo sympatji u naszych rodziców. Wspomnę jeszcze o okolicznościowych świętach, które obchodziliśmy uroczyście. Dzień 3 maja b. r. był wspaniałem świętem narodowem: — miejscowy nauczyciel wygłosił okolicznościowy odczyt, a p. Witkowski objaśnił różnicę Konstytucji roku 1791 i 1921-go. Poczem wśród podniosłego i uroczystego nastroju odśpiewaliśmy: „Witaj Majowa Jutrzenko" i „Rotę". Praca oświatowo - społeczna, cieszy się dużem powodzeniem, co zawdzięczać należy powszechnie lubianemu prezesowi, jak również całą duszą oddanej naszej pracy — rodzinie Jurków. Niebrak niestety w naszej wiosce ludzi niechętnych naszej organizacji, którzy w różny sposób starają się nam przeszkadzać, jednak nie zważamy na nich, ale pracujemy usilnie, wierni hasłu wyrytemu na szpalcie naszego „Siewu": „Trzeba z żywymi naprzód iść — po życie sięgać nowe".

Olszak.

Z ŻYCIA SZKÓŁ ROLNICZYCH

Do Koleżanek i Kolegów — byłych wychowanic i wychowanków szkół rolniczych.

„Wspólną tylko pracą możemy wprowadzić na jaśniejsze szlaki wieś polską; wspólnie winniśmy się dzielić niedającemi nam w tej pracy pokoju troskami, aby im wspólnie zaradzić".

Z końcem każdego roku szkolnego z rozrzuconych po kraju szkół rolniczych wychodzą coraz liczniejsze gromady Koleżanek i Kolegów, niosąc do chat i wsi rodzinnych garść ziaren zdobytej wiedzy oraz rozpłomieniony zapał młodzieńczy do dalszej pracy nad sobą i do pracy społecznej, której celem podniesienie życia wsi do wyżyn życia kulturalnego.

Wiele trzeba sił, wielkiej energji i wielu umiejętności, aby tej pracy sprostać, tembardziej, że niejedna oraz niejeden z Was powraca do środowisk jeszcze nierozbudzonych, w których na nietknięty jeszcze ugór tej pracy wy pierwsi wychodzicie z pługami.

Jesteśmy jednak zdania, że w przebudowie wsi polskiej nikt inny tylko Wy — młodzież rolnicza, która po ukończeniu szkoły wraca na teren wsi, aby tam stale pracować, jesteście powołani do odegrania najważniejszej roli.

Dotychczasową naszą pracę społeczną charakteryzuje to, że mamy jeszcze dość wielu pracowników, którzy bardzo mało lub zgoła nic

wzajem o sobie nie wiedzą. Skutek tego taki, że moc rozstrzelonych wysiłków ginie bezowocnie, że niejedna jednostka napróżno i bez potrzeby sama zmaga się i łamie z licznemi zaporami, które się kładą na jej samotnej drodze. Zjawisko to jest złe — należy mu jaknajrychlej kres położyć. Musimy znaleźć jakiś złoty łańcuch, któryby nas w jedną silną i potężną gromadę spoił; koniecznie musimy nawzajem o sobie dużo wiedzieć, aby móc sobie pomagać i dzielić się owocami pracy.

I dlatego chcemy się od Was, Koleżanki i Koledzy, za pośrednictwem niniejszej ankiety dowiedzieć: poprzez jakie trudy prowadziła Was tęsknota do szkoły rolniczej; czem w marzeniach Waszych najczystszych pragnęliście, aby była dla Was ta szkoła: czy i o ile tym pragnieniom szkoła odpowiedziała; czy i o ile ona wpłynęła na wydajność Waszej dzisiejszej pracy; jakie przeszkody stają przed Wami w tej pracy; kto i w jaki sposób w usuwaniu tych przeszkód mógłby Wam pomóc, oraz co uważacie za najważniejsze do zrobienia, by poprawić stosunki wiejskie — chcemy się o tych rzeczach dowiedzieć, aby w miarę możności przyjść Wam z pomocą, by mieć możność poruszenia wspólnych „bolączek" na łamach naszego pisma celem wzajemnej wymiany myśli dla zaradzenia tym bolączkom.

Załączając poniżej szereg pytań, prosimy Was o jaknajdokładniejszą i najszczerszą odpowiedź na nie.

ANKIETA

w sprawie pracy i losów byłych wychowanic i wychowanków szkół rolniczych.

1) Imię i nazwisko odpowiadającego:

2) Adres:

3) W jakiej szkole rolniczej uczył się oraz jak długo? (Wymienić miejscowość, w której jest ta szkoła, podać rok, a w miarę możności i ścisłą datę wstąpienia i wystąpienia ze szkoły).

4) Czy przed wstąpieniem do szkoły rolniczej odpowiadający pracował społecznie?

5) Jakiego rodzaju była ta praca? (Jeżeli pracował w jakimkolwiek związku, organizacji lub instytucji, wymienić ich nazwę).

6) Kto, ewentualnie co zachęciło go do szkoły rolniczej?

7) Czy, aby wstąpić do tej szkoły, musiał zwalczać jakiekolwiek pzeszkody, stające mu na drodze?

8) Czy kto w usuwaniu tych przeszkód przyszedł mu z pomocą?

9) Kto?

10) Czego odpowiadający oczekiwał od tej szkoły przed wstąpieniem do niej?

11) Jakie przedmioty wykładane w szkole szczególnie zainteresowały odpowiadającego?

12) Czy to zainteresowanie płynęło stąd, że nauczyciel umiał słuchaczy zainteresować, czy też mu się podobała treść przedmiotu?

13) Jakie przedmioty mało go interesowały?

14) Jakie — jego zdaniem — sprawy poza sprawami objętemi programem szkoły winny być jeszcze poruszane w wykładach?

15) Co w stosunku nauczycieli do uczniów i uczniów do nauczycieli podobało się mu, a co się nie podobało?

16) Jakie korzyści odpowiadający wyniósł ze szkoły?

17) Czy szkoła odpowiadała tym jego wymaganiom, jakie on miał w stosunku do niej przed wstąpieniem?

18) Czy odpowiadający obecnie pracuje w gospodarstwie rolnem?

19) Jeżeli nie — co robi?

20) Jeżeli tak — czy posiada samodzielne gospodarstwo, czy też pracuje w gospodarstwie rodziców?

21) O ile i w jaki sposób, zużytkowując nabytą w szkole wiedzę, stara się podnieść poziom tego gospodarstwa?

22) Jakie są wyniki jego dotychczasowych usiłowań?

23) Jakie przeszkody utrudniają mu pracę w tym kierunku?

24) Czy odpowiadający po powrocie ze szkoły pracuje społecznie?

25) Jakiego rodzaju jest ta praca? (Wymienić ważniejsze szczegóły dokonanych po powrocie ze szkoły prac społecznych oraz nazwę organizacji, związku lub instytucji, w której odpowiadający pracuje).

26) Jakie trudności napotyka w pracy społecznej?

27) Jaki jest wpływ pracy jego w gospodarstwie i działalności społecznej na otoczenie?

28) Jeżeli nie pracuje społecznie — z jakich przyczyn?

29) Czy po wyjściu ze szkoły rolniczej odpowiadający kształci się dalej?

30) Jeżeli tak — w jaki sposób?

31) Jeżeli nie — dlaczego?

32) Jeżeli braki spostrzega we własnem wykształceniu i przygotowaniu do pracy?

33) Jakiej pomocy żądałby od organizacyj rolniczych i kulturalnych?

34) Co uważa za najważniejsze do zrobienia, by poprawić stosunki wiejskie?

UWAGA:

Odpowiedzi należy nadsyłać pod adresem: Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej, Warszawa, Tamka 1, do dnia 1 marca 1926 roku.

— —

KURSY HODOWLANE 5-cio MIESIĘCZNE W LISKOWIE, rozpoczną się 20-go stycznia 1926 roku. Od kandydatów wymaga się: 1) Ukończenia conajmniej 18 lat życia, 2) Ukończenia szkoły rolniczej lub 7-miu oddziałów szkoły powszechnej. Kandydaci nie posiadający świadectw będą poddani egzaminowi z arytmetyki i języka polskiego.

Opłata za kurs (nauka wraz z utrzymaniem) wynosi wartość 2-ch korcy żyta miesięcznie, czyli 10

korcy żyta za cały kurs, płatnych w połowie zgóry, reszta po 2-ch miesiącach. Zarząd Szkoły ułatwi kończącym z dobremi wynikami znalezienie odpowiedniej posady. Szkoła posiada 2 stypendja im. Grabskich. Podania o przyjęcie należy kierować do Zarządu Szkoły, dołączając: życiorys, metrykę, świadectwo szkolne, świadectwo moralności, zobowiązanie rodziców lub opiekunów do regularnego wnoszenia opłaty, oraz 10 złotych wpisowego. Adres: Szkoła Hodowlana w Liskowie Kaliskim. Dojazd koleją do stacji Opatówek.

Z POLSKI I ŚWIATA

Sejm uchwalił w drugiem czytaniu ustawę o płaceniu przez rolników podatków bezpośrednich i opłat skarbowych w naturze ziemiopłodami. Dotyczy to szczególnie zaległości, które rząd będzie mógł ściągnąć w zbożu. Wyłączono zboża przeznaczone na zasiew, ordynarję, karmienie inwentarza oraz wyżywienie rodziny.

Djety poselskie obniżono o 10 procent. W ten sposób oszczędności budżetowe odbiły się trochę na kieszeniach tych, którzy je uchwalają.

Minister spraw wojskowych, generał Żeligowski, wydał rozkaz noworoczny do wojska, w którym wzywa armję do ofiarnej wytrwałości, potrzebnej do przetrwania ciężkich warunków obecnej chwili.

Rada Ministrów wydała rozporządzenie o sądach doraźnych. Mocą tego rozporządzenia w niektórych województwach byłego zaboru rosyjskiego sądy doraźne zostały utrzymane jeszcze do 30 czerwca 1926 roku, zaś w Małopolsce prawie wszystkie zniesiono.

W Wilnie odbył się zjazd obywateli polskich wyznania mahometańskiego. Zjazd powziął decyzję uzależnienia kościoła mahometańskiego w Polsce od władz znajdujących się za granicami Polski. Polscy mahometanie zamieszkują dosyć licznie nasze kresy wschodnie, szczególnie Wileńszczyznę i stanowią element praworządnych i oddanych Państwu Polskiemu obywateli.

Traktat rosyjsko turecki, zawarty ostatniemi czasy, przewiduje pomoc zbrojną Rosji Sowieckiej w razie wybuchu wojny między Turcją i Anglją o Mossul.

W Anglji zbudowano samolot wojenny nowego typu, który w pełnym rynsztunku bojowym ma osiągać szybkość przeszło 300 kilometrów na godzinę.

We Francji pomimo ciężkiego przesilenia gospodarczego, jakie to państwo przeżywa, Sejm uchwalił w budżecie na rok 1926 sumę 440 miljonów franków (około 150 miljonów złotych) na koszta wojny w Marokko.

Liga Narodów czyni przygotowania do wszechświatowej narady gospodarczej, w której mają wziąć udział prawie wszystkie narody świata. Spodziewają się od tej konferencji naprawy stosunków gospodarczych między państwami.

Gwałtowne ulewy trapią Anglję, Francję i Niemcy, powodując wylew rzek. Powódź pozalewała w tych państwach wielkie połacie kraju, czyniąc ogromne szkody.

Nawałnica śnieżna w Wileńszczyźnie poobalała wszystkie słupy telegraficzne wzdłuż kolei na przestrzeni od Grodna do Wilna.

Syn króla rumuńskiego zrzekł się dobrowolnie następstwa tronu. Powodem zrzeczenia się praw do korony były zatargi z ojcem. Główną przyczyną było małżeństwo następcy tronu z piękną szlachcianką rumuńską, które musiało zostać zerwane na stanowcze żądanie ojca. Młody książę ożenił się nawet powtórnie, ale, że „stara miłość nie rdzewieje“, wolał wyrzec się panowania, aby móc wziąć rozwód z narzuconą mu przez ojca drugą małżonką i powrócić do pierwszej. Nowym następcą tronu został mianowany 4-ro letni wnuk króla.

Z KSIĄŻEK.

„FATA MORGANA“, powieść Gamastona, „Bibljoteka Domu Polskiego“, tom 28 i 29 pod Redakcją Ignacego Płażewskiego. Cena 65 gr., w prenumeracie 40 gr. Do rzędu autorów, malujących barwnie życie młodego pokolenia należy Gamaston, pisarz znany i dobrze zasłużony na niwie literackiej. W „Lampartciem życiu“ i w „Fata Morgana“ z właściwą sobie swadą niezwykle zajmująco opisuje nam autor życie studenckie z czasów Szkoły Głównej. Szereg epizodów zręcznie powiązanych w całość, plastyka typów i charakterów, środowisko, w którem się młodzież obraca i które tworzy sama, dają całość niezwykle interesującą, którą opromienia szlachetny idealizm. Takie postacie, jak akademika Bartnickiego, człowieka wielce obiecującego na przyszłość, Łabędzkiego, Wodzyńskiego, Wojszyłły i wielu innych, przez wyrazistość typu, pozostają na długo w pamięci czytelnika. Powieść opromienia szlachetne uczucie Wodzyńskiej i Brzozowskiej do Bartnickiego, dwu miłych, szlachetnych dziewcząt, które tak samo jak inni, bliżej znający przyszłą chlubę kraju wysoko cenili wartość i moralność i umysłowe niepowszednie jednostki przedwcześnie, niestety, zgasłej. Odtwarzając życie ówczesnej młodzieży, jej ideały i dążenia, dał nam Gamaston wierny obraz rzeczywistości. Wyszli z tego środowiska później ludzie prawdziwie zasłużeni dla społeczeństwa polskiego.

JAKIE KALENDARZE KUPOWAĆ? Z każdym nowym rokiem mamy kłopot, jaki kalendarz nabyć, aby wszystko tam znaleźć, co nas może interesować. Różne są wydawnictwa takich kalendarzy. Najbardziej nadające się na wieś, z których czytelnik będzie miał niemała korzyść, wymieniamy:

1) **Kalendarz Centralnego Związku Kółek Rolniczych.** Czytelnik znajdzie tam drobiazgowo omówione działy gospodarcze tak z uprawy, nawożenia ziemi, jak i z hodowli zwierząt domowych i roślin. Ilustracje (obrazki) bogate uprzystępniają zrozumienie poruszanych spraw i nadają całości dużą wartość.

2) **Kalendarz spółdzielczy.** Znajdziemy tam sposoby i wskazówki do zakładania spółdzieni różnych. Ciekawy dowie się, jak spółdzielczość rozwija się u nas i zagranicą. Przez rozwój ruchu spółdzielczego wieś odrodzi się gospodarczo i kulturalnie. Zapoznajmy się więc z jego zasadami i nie żałujmy paru złotych na kupno kalendarza spółdzielczego. Adres: Warszawa, Nowogrodzka 21, Związek Spółdzielni Spożywców Rz. P.

3) **Kalendarz „Piast".** Jest to kalendarz-informator polityczny. Czytelnik znajdzie tu opisy przebiegu wypadków od zarania budowania Polski Niepodległej. Ilustrowany jest bogato. Niemało miejsca poświęcił kalendarz „Piasta" pracom Związku Młodzieży Wiejskiej.

4) **Kalendarz samorządowy.** Praca w gminach i sejmikach kuleje, bo mało interesujemy się samorządem; nie znamy ustaw, nie doceniamy znaczenia samorządu. Musi się jednak ten stan zmienić. Wszystko, co działacz samorządowy wiedzieć powinin o samorządzie, znajdzie w „Kalendarzu samorządowym".

ZAWIADOMIENIA.

Centralny Związek Kółek Rolniczych organizuje od 17—31 stycznia b. r. kursy pszczelarskie. Czas obecny, czas wypoczynku przyrody, musimy wykorzystać, by z nadejściem wiosny, z chwilą powstania nowego życia, założyć nowe warsztaty pracy, dające nam znaczne zyski tak materjalne, jak i moralne. Wszystkich, którzy chcą rozwoju pszczelnictwa, chcą poznać tajniki życia „najpracowitszych z pracowitych", chcą mieć wydatne dochody, chcą spożywać słodki miód — prosimy o wczesne zgłaszanie się na kurs. Na kurs winni zapisywać się tembardziej i ci, którzy w obawie użądlenia dotychczas zdala pasiekę obchodzili, gdyż kursy pszczelnicze wykażą dowodnie, że użądlenia może uniknąć ten, kto naturę pszczół poznał, pracę tego owadu ocenił, a obejścia z pszczołami nauczył się.

Kursy powyższe dadzą słuchaczkom i słuchaczom wiele wiadomości z pszczelnictwa teoretycznego i praktycznego. W organizowaniu kursów przyjęli udział Naczelny Związek Towarzystw Pszczelniczych i Okręgowe Towarzystwa Pszczelnicze.

Wykładowcy: St. Brzósko, K. Bajorek, E. Błaszczyk. A. Bujak, ks. T. Ciborowski, B Henke, J. Kretczmer, G, Skibicki, I. Szczypiórska. Program kursów: życie pszczół; całoroczna gospodarka w pasiece; wyrób węzy sztucznej z drzewa i ze słomy; miodosytnictwo.

Kurs rozpocznie się dn. 17 stycznia o godz. 15 (3 po poł.) Czas trwania kursu przewidziany jest na 2 tygodnie przy 6-godzinnych wykładach dziennych. Opłata za kurs wynosić będzie niezwykle niską cenę 15 złotych. Dla przyjezdnych Zarząd Kursów postarał się o mieszkanie na czas kursu (1,50 zł. dziennie).

Zgłoszenia na kurs i zapisy przyjmuje sekretarjat Naczelnego Związku Tow. Pszczelniczych w Warszawie, ul. Miodowa № 14, telefon 62-38, codziennie w godzinach od 9—19; oraz Centralny Związek Kółek Rolniczych, Warszawa, ul. Tamka 1. w godz. 9 do 15.

Z HUMORU

Dziwny mostek.

Podróżny: — Gospodarzu, a dobra tam droga dalej?

Gospodarz: — Niezła, ino będzie tam taki mostek, co go niema.

Pociecha.

Jakubowa: — Powiedzcie mi, kochana kumosiu, co u licha znaczy, że mój syn młodszy nic nie robi, tylko zawsze patrzy w ziemię, a starszy leży cały dzień na ławie i patrzy w powałę.

Małgorzata: — O szczęśliwa kobito! Toć to przecie jasne: młodszy będzie górnikiem, a starszy będzie uczonym, co gwiazdy oblicza.

Uszanowanie.

Magda do chorego Kuby, do którego ksiądz ma przyjść: — Bój się Boga, Kuba, a pocóż ty w kapeluszu na księdza dobrodzieja czekasz?

Kuba: — Oj ty gapo! a czemżebym mu się ukłonił...

Redaktor: **Bolesław Babski.** Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. Stołeczna, G. Kryzel, Warszawa, Wolska 16.